

## Nie było "Pustych ładownic"

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

### Józef Mackiewicz

**W majowej "Kulturze", w rozprawie pt.: "Dzieje osiemdziesięciolecia", omawiającej książkę pisarza ukraińskiego Iwana Kedryna, Józef Łobodowski wtrąca /nie po raz pierwszy już/ następujące twierdzenie:**

**" ...czy Polska mogła prowadzić w dalszym ciągu wojnę z Sowietami /1920/ po bitwie nadniemieńskiej? Owszem, ale tylko pod warunkiem, że otrzymałaby wystarczającą pomoc z Zachodu... Zwycięskiej armii brakowało wszystkiego: butów, bielizny, ciepłej odzieży, a przede wszystkim amunicji; w niektórych oddziałach żołnierze mieli niemal puste ładownice... Więc nie, w tamtych warunkach o kontynuowaniu wojny nie mogło być mowy".**

Rozumiem, że legendy predestynowane są do tego, by je powtarzać. /M. in. i te najpopularniejsze: zwalanie winy za wszystko na "nierozsądny Zachód/. Nie powinny wszelako stanowić oparcia dla powabnych rozpraw historycznych, które opierać się winny na faktach prawdziwych. W tym zaś, przedstawionym przez Łobodowskiego wypadku, fakty historyczne nie tylko się nie zgadzają, ale były akurat odwrotne.

Przede wszystkim właściwa ocena siły bojowej jednej z walczących stron, wynika z porównania jej do siły bojowej strony przeciwnej. Naturalnie, że armia polska w bitwach warszawskiej i niemeńskiej 1920 roku była bardzo daleka od stanu doskonałości: jeżeli chodzi o wyposażenie. Ale mimo wszystkich trudności czynionych nam ze strony wielu czynników zachodnich /Czechosłowacja, Niemcy, Henderson i Bevin w Anglii: hands off Russia!... etc., etc, znane dokładnie fakty historyczne, Polska zdołała uzyskać znaczne zasoby materiałów z Zachodu, a zwłaszcza w broni i amunicji. W sierpniu 1920 nie tylko wyposażeniem, ale i ilością żołnierzy /dochodziło do 900.000 ludzi pod bronią! przewyższała siłę zbrojną nacierających bolszewików. "Cud nad Wisłą" nie był, oczywiście, nawet w przybliżeniu, żadnym cudem.

Pobóg-Malinowski w swojej historii opisuje dokładnie zaporę ogniową w trójkącie:

## Nie było "Pustych ładownic"

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

Warszawa-Modlin-Zegrze, zorganizowaną przez gen. Sosnkowskiego w dwóch liniach obronnych; wyliczając m. in. 36 nowosformowanych baterii polowych, 24 nowych baterii ciężkich, 13 baterii konnych, 200 armat uzupełnienia i tysiące karabinów maszynowych.

Z osobistych, najskromniejszych obserwacji z wysokości siodła szeregowego ułana pamiętam, jak po klęsce lipcowej i przebyciu rozpaczliwego odwrotu w straży tylnej, osłaniającej cofające się wojska przed napierającym bolszewickim III-cim Konnym Korpusem Gaja, het od Dźwiny... - po dotarciu do Warszawy przebyliśmy na błoni Mokotowskim prawdziwą metamorfozę. Otrzymaliśmy nowe jak z igły bluzy, płaszcze angielskie, spodnie francuskie z jakimś czerwonym kaniem, pasy, patrontasze, koce amerykańskie, nowe siodła, karabiny angielskie, i amunicji po gardło! Świeże konie /pogadywano, że z demobilu amerykańskiego/. Doszło do takich "szykan", że szwadrony uzyskały jednolitą maść koni: tak np. 1-szy kasztany i gniade, 2-gi kare etc. Co już było w tamtejszej wojnie luksusem nie lada. Tylko szablę zachował każdy ułan własną. - Opisałem to w powieści pt. "Lewa wolna". Nie wymieniłem jednak pułku. Był to przeformowany pułk ochotniczy o nowej numeracji 211-ty Ułanów /po wojnie 23 p.uł./ zresztą pod poprzednim dowództwem Jerzego Dąbrowskiego. - Nie mieliśmy zadania przełomowego, a oskrzydłające, dla osłonięcia tyłów 5-tej armii Sikorskiego przed 4-tą armią bolszewicką i jej III-cim korpusem konnym. Rozumowaliśmy między sobą, że skoro na działania pomocnicze tak wyekwipowano nasz pułk, to tym bardziej musiały być wyposażone pułki o działaniu uderzeniowym. I tak było.

Bolszewicy pod Warszawą zostali doszczętnie rozbici. Istnieje o tym ogromna literatura fachowa i wspominkarska. Naturalnie, jak to bywa, nie lubi się pomniejszać własnej roli, i dużo jest wspomnień o dalszych jeszcze zaciętych potyczkach i nawet krwawych bitwach podczas odwrotu bolszewików spod Warszawy. Tak niewątpliwie - jak to na wojnie - w pojedynczych spotkaniach było. Jako regułę jednak przyjąć należy masową ucieczkę zdeorganizowanego nieprzyjaciela. Z naszej strony pozostała w optycznej pamięci forma pogoni za rozproszonym wrogiem, raczej ściganie bezładnych band, przy małych stratach własnych i małym zużyciu amunicji. Można by zaryzykować nawet twierdzenie, że w miarę tej pogoni materialne zasoby armii polskiej nie malały, lecz wzrastały kosztem masowo porzucanego przez bolszewików sprzętu, broni i amunicji.

Niepodobna na poczekaniu przewertować tu ogromnej literatury. Pozwolę sobie jednak przytoczyć cytaty wyrwane z tekstu jednej z ostatnich na ten temat książki, wydanej w Londynie w roku 1969. Mianowicie Tadeusza Machalskiego / b. dowódcy 26 p.uł./ pt.: "Ostatnia epopea. Działania Kawalerii w 1920 roku". W tej doskonale skondensowanej relacji znajdujemy też obszernie fragmenty poświęcone Bitwie Niemeńskiej, która rozegrała się zaledwie w miesiąc po Bitwie Warszawskiej. Oto dla ilustracji ówczesnych działań:

## Nie było "Pustych ładownic"

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

"W ręce ułanów /II bryg. kaw. po sforsowaniu Niemna k. Druskienik/ wpadły dwa składy kolejowe stojące pod parą oraz wielu jeńców, wiele broni i sprzętu, a przede wszystkim znaczne ilości amunicji" .../str. 192/.

"Drugie zadanie polegało na przerwaniu połączeń. Samo po-jawienie się naszej kawalerii na północ od Lidy wywołało tak wielkie wrażenie, że spowodowało załamanie się całej sowieckiej obrony na Niemnie... Linia Niemna padła nagle jak pod dotknięciem różdżki czarodziejkiej". /str. 199/.

A oto z "Pościgu na północ od Polesia":

"... 16 pułk ułanów dopadłszy pod Okołowiczami baterie nieprzyjacielskie...odwróciwszy zdobyte działa, obłożył ogniem uchodzących bolszewików strzelając do nich ich własną amunicją..." /str. 204/

" ...Wężyk, Czechy, Studzieniec ... nieprzyjaciel został na całej linii odrzucony, pozostawiając w naszym ręku ogromne tabory i ok. 1.600 jeńców..." /str. 214/.

O działaniach na południu przeciwko słynnej sowieckiej Armii Konnej, czytamy takie fragmenty:

"15 września Armia Konna Budionnego w bezładnym odwrocie uchodziła za Styr. Konie ledwo włączyły nogami; rynsztunek, umundurowanie i ogólny wygląd wziętych do niewoli krasnoarmiejców był pożałowania godny. Widać było, że Armia Konna chyliła się ku zupełnemu upadkowi. Całe szwadrony przechodziły na naszą stronę..." /str. 224/. - "17 września 14-ta sow. dywizja kawalerii przestała prawie istnieć... Wszystkie inne dywizje Armii Konnej były u kresu sił. Zdarzały się wypadki buntów i zamachów na komisarzy. Na szosie z Łucka do Równego nie było już właściwie nikogo..." /str. 225 /...- "Jeńcy zgodnie zeznawali, że dywizje Budionnego liczą zaledwie po paręset koni. Co do piechoty bolszewickiej, to okazała się ona niezdolna do dalszej walki i stawiania jakiegokolwiek opo-ru. 24 i 44 sowieckie dywizje piechoty składały się właściwie już tylko z pojedynczych grup, kryjących się po lasach..." /str.226/. - "Nie było już właściwie z kim się bić" . Jeżeliby nasze 3 i 6 armia w ślad za kawalerią ruszyły naprzód dla opanowania całej prawobrzeżnej Ukrainy... Nikt nie mógł ustać na miejscu, każdemu spieszo było zatknąć po raz drugi proporce nad brzegiem Dniepru... Ponieważ jednak taki zamiar nie istniał, a pertraktacje o zawie-szeniu broni były już w toku..." /str. 228/.

## Nie było "Pustych ładownic"

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

O końcowych działaniach notuje Machalski:

"Dalszy swój marsz nasza 2 dyw. kawalerii odbywała już raczej w charakterze eskorty jeńców niż jednostki bojowej... IX brygada .kaw, w rejonie Biłka-Szuski zdobyła 30 karabinów maszynowych i więcej jeńców niż wynosiły jej własne stany liczbowe". /str. 228/. Ale...

"W południe przystany z Łucka lotnik wylądował na polu obok sztabu korpusu, przywożąc wiadomość, że 14 października zawarty będzie rozejm, i że wszystkie oddziały korpusu muszą bezwzględnie powrócić za Słucz... A byłaby kawaleria nasza w swoim rozmachu dotarła z powrotem nad Dźwinę i Dniepr, gdyby nie rozkaz, który zatrzymywał ją w miejscu" /str. 236/. - "Zawieszenie broni na froncie położyło kres śmiałym i brawurowo przeprowadzonym zagonom, odwołując z powrotem zwycięskie zastępy." /str. 245/.

Zmarły niedawno w Kanadzie gen. Jerzy Grobicki notuje niezwykle obrazek pod Korosteniem. Z opisu wynika, że bolszewicy w rozpaczliwym wysiłku raz jeszcze zdołali zgromadzić resztki swej Konnej Armii. Wysunięta naprzód słaba placówka polska zamarała w podziwie:

"W słońcu migotały szable i groto lanc... I oto nagle stała się rzecz nieoczekiwana przez nikogo. Kawaleria ta przeszedłszy kilkaset kroków w naszym kierunku, demonstracyjnie zawróciła i zwijając się w kolumny marszowe, poczęła znikać. Co to wszystko miało znaczyć, nikt nie rozumiał... Armia Konna odwołana została z frontu polskiego z Ukrainy na front przeciwwrangłowski na Krym". /Cytata z Machalskiego, str. 232/.

Twierdzeniu Łobodowskiego, że nam zabrakło "wszystkiego" butów i amunicji, a żołnierze mieli "puste ładownice", przeczy przede wszystkim znane przemówienie Piłsudskiego, wygłoszone w Wilnie 24 kwietnia 1923 roku, w którym oświadczył:

"Armia bolszewicka była wtedy tak doszczętnie rozbita na całej linii frontu, że nie miałem żadnej przeszkody w tym, aby sięgnąć tak daleko dokąd bym zechciał. To co mnie powstrzymało, to był brak moralnej siły w narodzie".

## Nie było "Pustych ładownic"

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

A więc, jak widzimy, powołuje się w swej decyzji na bliżej nie sprecyzowaną moralną postawę narodu, ale nie na żadne braki materialne i puste ładownice...

Istotną przyczyną zawarcia nagłego rozejmu z bolszewikami 12 października 1920 roku, jest na ogół znana. Podobnie jak o rok wcześniej, 1919,- na skutek cichego porozumienia z Leninem w Białowieży /Kossakowski/ i ostatecznie zawartego przez wysłannika Piłsudskiego: kpt. Boerner z Marchlewskim w Mikaszewiczach, o powstrzymaniu działań, aby nie dopuścić do zwycięstwa wojska Denikina - także w październiku 1920 r. chodziło, by nie dopuścić do ostatecznego rozgromienia bolszewików przez rosyjską kontrrewolucję wojsk Wrangla.

Liczebność tych wojsk była nikła, ale wobec zaangażowania wszystkich sił bolszewickich w pochodzie na Warszawę i wielkiej klęski bolszewików, Wrangel stał się niebezpieczeństwem dla rewolucji bolszewickiej - pierwszoplanowym. Świadczą o tym liczne dokumenty o stanie rzeczy na froncie krymskim. Najplastyczniej może mowa Lenina wygłoszona w tym czasie na Zjeździe robotników i pracowników przemysłu garbarskiego w Moskwie, której nie będę tu przytaczać. Jak też, odezwa Lenina z 2 października 1920./"Towarzysze! Niechaj wszyscy jak jeden mąż powstaną do obrony przed Wranglem! Wszyscy na pomoc Armii Czerwonej dla pobicia Wrangla. Niebezpieczeństwo jest wielkie!..

/ Zresztą pośrednio świadczą o tym już poprzednie, poufne, alarmujące depesze do Stalina, wysłane przez Lenina jeszcze przed ostateczną katastrofą w Polsce, zwłaszcza te z 4 i 11 sierpnia.

W wydanym w kilka lat później na emigracji rosyjskiej: "Archiw Russoj Rewolucji", znajdujemy szereg dokumentów, wyczerpujących opracowań i relacji o tym, do jakiego stopnia kompletnej dezolacji doszła Armia Czerwona po bitwie niemeńskiej.

Tylko rozejm na froncie polskim pozwolił bolszewikom zgromadzić resztki ich rozbitych wojsk, skoncentrować resztki materialnych sił, aby wszystko co im jeszcze pozostało rzucić przeciw Wranglowi.

Powstrzymanie marszu wojsk polskich było więc decyzją wywołaną względami politycznymi, a nie: "pustymi ładownicami". Piłsudski uważał "Rosję rewolucyjną" za słabszą od Rosji kontrrewolucyjnej, a więc za "mniejsze zło" i obawiał się odrodzenia Rosji Carskiej. Na ten

## **Nie było "Pustych ładownic"**

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

---

temat istnieje również obszerna literatura i związane z nią polemiki. Jedni twierdzą, iż była to decyzja zgodna z interesem narodu i słuszna. Inni - chyba mniejszość, do której bym i siebie zaliczył - że niesłuszna. Jest to jednak odrębny rozdział historyczny, którego nie zamierzam w tym miejscu roz-wijać, ani wszczynać polemicznej dyskusji na ten temat. Chodzimi w tej chwili wyłącznie o ścisłość faktów historycznych.

Pozwolę sobie jedynie, na marginesie, zwrócić uwagę, że w naszej literaturze historyczno-publicystycznej utarł się nie najlepszy zwyczaj traktowania tzw. "nagich faktów", o ile nie pokrywają się one z ustanowioną legendą. Zamiast krytycznej weryfikacji przytoczonych faktów, pomawia się ich autora, że: "zarzuca", "oskarża", "piętnuje", "obciąża", "obwinia", etc., etc. Co automatycznie sprowadza rzecz obiektywnie stwierdzoną, z poziomu historycznej faktologii do poziomu emocjonalnej polemiki.

Nie jest to dobry zwyczaj w podejściu do prawdy historycznej. Tym mniej wyciągania z niej wniosków i nauki na dzień dzisiejszy i dzień przyszły. Tym bardziej w sprawie dziś tak dla świata "kluczowej", jaką jest panowanie komunizmu moskiewskiego, a zresztą i każdego innego. Tym bardziej, jeżeli się zważy, że od tamtych, dalekich już lat, nie raz, a wiele razy różnorakie realne względy na interes narodowo-polityczny różnych narodów świata, wpływają na ratowanie ustrojów komunistycznych, lub utrudniają ich zagładę.

***"Zeszyty historyczne"***

***/Paryż/ nr 41 z 1977 r.***

*Nasz Czas 19/2006 (693)*